

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRÉNUMERATY:

W Suwałkach:      rocznie 5 rb.      kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową      "      6 rb.      "      1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop  
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

**Égzaminy powakacyjne dla nowowstępujących do**

## 7-klasowej Szkoły Handlowej w Suwałkach

odbywać się będą, począwszy od d. 2 września. Podania z dołączeniem metryki, świadectwa szczepienia ospy oraz 5 rb. składać należy przed powyższym terminem w kancelarji Szkoły. Program do nabycia (40 k.) w Szkole, lub w księgarni p. H. Zawadzkiej (ul. Główna № 84).  
**W razie potrzeby informacji udziela p. M. Zielonka (Główna 84).**

Poszukuję kupna majątku z dobrą komunikacją, zdrową ziemią, dobrym domem mieszkalnym, nie mniej jak 20 włók ziemi ornej. Wpłacę do 60 tysięcy rb. Szczegółowe opisy samych właścicieli proszę wysyłać pod adresem K. S. 100.  
Poczta Olkusz.

**Słuchacz I roku rolnictwa na wszechnicy Jagiellońskiej poszukuje kondycji na czas ferji letnich. Przygotowuje do wszystkich klas Szkoły Handlowej. Bliższe informacje w redakcji.**

## OSOBISTE.

Niniejszym stwierdzamy, iż zajście, jakie miało miejsce w d. 20 czerwca r. b. pomiędzy panem Janem Zawadzkim, a panem Antonim Raykowskim, załatwione zostało w sposób zadosyćczyniący honorowi stron obu.

Pan Jan Zawadzki wobec nas oświadczył, że, po głębszym zastanowieniu się i poznaniu istoty rzeczy,

przyszedł do przekonania, że postępek Jego względem p. Antoniego Raykowskiego był bezzasadnym i wywołanym w przystępie silnego podrażnienia nerwowego, wobec czego, jako człowiek honoru, szanujący honor pana Antoniego Raykowskiego, wyraża żal, z powodu wynikłego zajścia.

Świadkowie { Z. Gąsiorowski.  
Walery Roman.  
stron obu { Jan Wierzbicki.  
T. Wisznicki.

## Akt zamknięcia roku szkolnego w Szkole Handlowej.

W niedzielę, dnia 23 b. m., odbył się w Szkole Handlowej akt zamknięcia roku szkolnego.

Rano, o godz. 9-ej odprawione zostało nabożeństwo, po którym wszedł na mównicę prefekt, ks. Staniewicz i w serdecznych słowach pożegnał maturzystów.

O godz. 11½ w pięknie udekorowanej i obficie przyozdobionej kwiatami sali gimnastycznej zgromadzili się rodzice uczniów, dalsi i bliżsi krewni i uczniowie.

Aktowi przewodniczył w zastępstwie prezesa Rady Opiekuńczej p. Gustaw Zabłocki. Po jednej stronie estrady zajęli miejsca członkowie Rady Pedagogicznej, p. drugiej zaś abiturjenci Szkoły. Wśród uroczystej ciszy

prof. Baliński odczytał sprawozdanie z działalności Szkoły w roku 1911/12; poczym p. Gustaw Zabłocki w imieniu Rady Opiekuńczej zwrócił się do młodzieży z gorącymi słowami, wskazując, że poczucie obowiązku, nabyte w Szkole, będą musieli nadal już samodzielnie rozwijać. Praca uczniów dla zdobycia matury szkoły polskiej, jakkolwiek duża i pełna zaparcia się, nie doprowadziła ich do ostatecznego celu, gdyż jest on jeszcze daleko, a matura to pierwszy etap. „Odpocznijcie, a później z miłością dla kraju i poczuciem obowiązku, kierowanym silną wolą, idźcie naprzód, czyńcie waszą powinność“.

Śwątą spokojną mowę, pełną głębokich myśli, przewodniczący zakończył słowami: „Wierzmy głęboko w to, iż swą pracą zgotujecie krajowi lepszy los, niż ten, jakiśmy wam dać mogli“.

W imieniu Rady Pedagogicznej zabrakł głos p. Zygmunta Gąsiorowski. Świetny mówca, głosem, drżącym ze wzruszenia, żegnał młodzież, opuszczając na zawsze mury szkolne. „Gdy kto z kim pracuje wspólnie przez wiele lat, rozstaje się ze smutkiem, bo zdaje mu się, że jego samego cząstka ubywa. To uczucie mamy, gdy ostatni raz stoicie przed nami, gotowi do drogi w świat nieznaną, szeroki i obojętny. Jest to jednak jedyne uczucie smutku, gdyż, młodzi przyjaciele, rozstajemy się dobrowolnie. Świat i życie jest to ciągła walka. Wam skrzydła podrosły, zrywacie się do lotu, więc śmiało lećcie w świat wcielać te idee, które dała wam Szkoła. A jeśli spotkacie na swej drodze więcej przeszkód, niż inni, nie upadajcie na duchu, jeno zdobywajcie przebojem wiedzę i chleb. „Razem, młodzi przyjaciele“...

Później rozległy się stereotypowe, rok rocznie powtarzane słowa: „Uchwałę Rady Pedagogicznej z dnia

22 b. m. następujący uczniowie otrzymali matury: Dorwałski Kazimierz (z odznaczeniem), Halicki Kazimierz, Jastrzębski Jerzy (z najwyższym odznaczeniem), Jemielita Czesław, Lutostański Aleksander, Olszewski Zygmunt, Sikorski Antoni, Skarżyński Ignacy, Wądołowski Stanisław, Wereszczyński Zygmunt (z odznaczeniem), Zyskowski Petronjusz.

Każdy z maturzystów podchodził do prezydjalnego stołu, brał maturę z rąk p. Gustawa Zabłockiego, od którego otrzymywał pierwszy obywatelski uścisk dłoni.

Maturzysta, Stan. Wądołowski, w krótkich, płynących z serca słowach podziękował w imieniu kolegów kierownikom szkoły za ich pracę nad nimi. Żegnał personel nauczycielski i mury szkolne słowami gorącej wiary w to, że wychowawcy spełnią pokładane w nich nadzieje.

Uroczystość zakończyła się życzeniami, złożonymi przez nauczycielki i nauczycieli swym byłym uczniom, a przyszłym współpracownikom na niwie ojczyznej. Tymczasem zebrani ruszyli do sal, aby obejrzeć wystawę prac uczniów i pomocy naukowych. Na wyróżnienie zasługuje wspaniała, jak na szkołę średnią, wystawa rysunków i kreśleń, prowadzonych przez p. M. Górnicką. Niektóre rysunki, np. uczniów—W. Olendzkiego i K. Penczyły, wykazują duże talenty. Ogólny podziw wzbudziła wieś, lepiona przez I kl. z pastyliny.

Wystawa przyrodnicza, dzięki staraniom i ofiarności prof. J. Barańskiego, przedstawiała się nadzwyczaj bogato. Poczynając od zbiorów botanicznych, ułożonych w formie liścia klonowego, zajmującego ścianę i pół sufitu, mineralogicznych, a kończąc na bogatych zbiorach zoologicznych i preparatach anatomicznych, wszędzie widniała sumienna i drobiazgową pracą.

12)

## LAWIJA.

W chacie Zelmy Bolding nic nie przypominało wilji Nowego Roku. Wieczór Sylwestrowy był tak podobny do poprzednich, jak szara nić życiowa do pyłem pokrytej pajęczyny. Odkąd Harald, syn jej, zachorował, zaczęło się w jej domu borykanie życia ze śmiercią, takie ciche, glucho i złowrogie.

Choroba Haraldą ciągnęła się już od wiosny—rok prawie. Harald leżał teraz na łóżku, a obok niego na krześle siedziała matka i szybko przebiegała drutami. Do wezglowia łóżka przysunięty był stół, na którym paliła się lampa, oświetlając wynędzniałą twarz chorego. Niezwykle długie pukle złotych włosów spadały mu na zasępione czoło. Oczy jego wlepione były nieruchomo w sufit, na który światło lampy rzucało kilka jasnych kręgów, otoczonych bliżej nieokreśloną szarą szarą. Chory patrzył na nie już oddawna i nic nie mówił... Dopiero po dłuższym czasie dostrzegł, że w środkowym kręgu drgało światło. Obserwował ruch ten długo, jakby sobie coś przypominając, wreszcie szepnął tak cicho, iż go obok siedząca matka nie mogła dosłyszeć:

Te kręgi, to moje życie: zrazu promienne, później przyćmione, wreszcie znikają w nieprzeniknionej ciemni.

Byłby tak patrzył w sufit długo, gdyby nie lekkie, suche kaszlnięcie, po którym nastąpiło drugie głośniejsze

i jeszcze bardziej suche. Matka natychmiast opuściła na kolana robotę i spojrzała wzrokiem, w którym tkwiła bezgraniczna troskliwość, połączona z bezbrzeżną rozpaczą. Chory oderwał wzrok od sufitu, rękę przyłożył do ust, zakaszlał znowu raz, drugi, coraz głębiej i głośniej. Zmęczone piersi widocznie chciały usunąć przeszkodę, tkwiącą wewnątrz, gdyż kaszel ponowił się i całą wściekłą gamą wyrwał cząstkę płuc. Jednak nie szło to łatwo. Chory chwycił powietrze w krótkich momentach i zanosił się od kaszlu, który szarpał mu piersi. Oczy wyszły na wierzch, napełniły się łzami, twarz poczerwieniała, a kaszel wciąż targał ciałem chorego. Zaniepokojona matka podniosła się, twarz jej wyraziła takie cierpienie, iż syn, nie mogąc znieść tego widoku, głowę zupełnie schylił i zakrył kołdrą. Z pod niej dochodził ten straszny, suchotniczy kaszel, który trząsał nim, zdaje się, bez końca. Wreszcie przycichł, Harald z widoczną ulgą stęknął, zbierając flegmę w ustach i splunął w podstawioną przez matkę spluwaczkę. Ach, oznaczające nareszcie odpoczynek po paroksyzmie kaszlu, wyrwało się z ust chorego. Matka podała mu mleko, począł pić chciwie, wreszcie odsunął szklanę, głowę zwiesił bezwładnie na poduszce. Był jeszcze zmęczony. Piersi podnosiły się i opuszczały szybko, oddychał krótko. Na twarzy wystąpiły wypieki. Odczuł to, bo rzekł głośno: „muszę mieć dziś silniejszą, niż zwykle, gorączkę, to też wątpię, mamó,

Okazale przedstawiał się gabinet fizyczny, powiększony znacznie w tym roku.

Wystawa szkolna była otwarta przez dwa dni: niedzielę i poniedziałek. Zwiedzili ją między innymi wychowawcy Kursów Pedagogicznych w Warszawie (seminarium dla nauczycieli ludowych), przyjmujący udział w wycieczce Polskiego Tow. Krajoznawczego. Wystawa ściągnęła sporo osób, interesujących się pracą szkolną i zbiorami.

*Jurjan.*

## D Z W O N.

*Dzwon dzwoni—głos płynie przez niwy i siota  
Hen—w ciemną dal.*

*Raz jęknie—to żywiej, serdeczniej zawoła:  
Ból tłumi, lub radość roznosi dokoła*

*Śród życia fall!*

*W czas wiosny, gdy złote sztandary szumiły,  
Blask słońca lśnił—*

*Dzwon hukat wesolo—lud wołał do chwaty...  
W dźwięk dzwonu wstuchany, radośny ptak biały  
O szczęściu śnił!*

*Dziś zima, noc czarna świat cały okryła,  
Brzmi smutny ton...*

*Na polach śród śniegów czernieje mogiła,  
Wiatr zgasił skrę życia, co zarem się tliła,  
Więc jęczy dzwon.*

*St.*



żebym wyszedł z tych opatów". Matce, jakby kto szkiem po sercu zgrzytnął. Nerwowo zacisnęła szczęki, powieki porządkowały szybko drgać i w odpowiedzi dwie pełne bólu łzy napelnily oczy i zwolna stoczyły się po policzkach. Skłoniła głowę, by ukryć to przed synem. Potem powstała, podeszła do szafki, poczęła coś bezmyślnie i nieświadomie przestawiać. Po pewnym czasie spostrzegła się. Pocem tu przyszła? Spojrzała na naczynia kuchenne—żadne nie było jej w danej chwili potrzebne—to ją zastanowiło. Jaka ja jestem bezmyślna, przecież Haraldowi czegoś potrzeba, ale czego? Obwiodła jeszcze raz wzrokiem talerze, łyżki, kubki, lecz syn wszystko to miał już na stole. Zaległo głębokie milczenie. Chory odpoczywał, oddychając ciężko, a matka zbierała z wysiłkiem myśli. Naraz Harald podniósł głowę, oczy przymrużył i cały w słuch się zamienił.

Zdaleka dochodziło echo pieśni, śpiewanej przez młodzież w oberży „Pod dobrym portem”.—Mamo, słyszycie, śpiewają. Ocknęła się z zamyślenia, w którym była pogrążona.

— Tak, Haraldzie, śpiewają, dziś mamy Sylwestra, jutro Nowy Rok.

— Nowy Rok, Nowy Rok,—Boże jedyny, a ja tu leżę bezwładny, przykuty już od kilku miesięcy do łóżka, o, jaki jestem nieszczęśliwy!

Dziwna rzecz, gdy syn miał się nieco lepiej, matka traciła nadzieję—nie wierzyła w to, by mógł się na dłu-

## 4) O twórczości Przybyszewskiego.

Jedną pieśnią zachwyty i upojenia, jednym hymnem bezgranicznej tęsknoty są elegje Przybyszewskiego: „Androgyne”, „Wigilje”, „Nad morzem”, „Wniebowstąpienie”. Prawdziwym arcydziełem, prawdziwą ozdobą poezji wszechludzkiej jest poemat „Nad morzem”. Poeta, król potężnego państwa, które nie ma granic, tęskni za ukochaną. Pragnąłby ujrzeć chociaż echo jej głosu dalekiego lub tylko oddychać powietrzem, przez które przechodziła ukochana. Niegdyś z dalekiej wyprawy, z krainy „mroków i cieni” przyprowadzono mu brankę—bladą dziewicę. Głowa jej była w blaskach promieni, jak gdyby słońce brało od niej światło swoje, głos zaś jej płynął, niby pieśń zmierzchu wieczornego. Lecz z trwogą patrzyła w słoneczne otchłanie jego królestwa. Kazała mu przekląć własne słońce, to słońce, które było jego matką, jego świętym łonem, skąd wziął swój początek. Gdy to uczynił, pokochała go czystą, anielską miłością, miłością ptaka północy. I był szczęśliwy, chociaż czuł, że zawisła nad nim zguba, że nadchodzą chmury w krwawych piorunach. Całe godziny spędzał u jej nóg, w ciemnym grobie pałacu.

Tak upłynął im rok w miłości wielkiej, płomiennej, w marzeniach kwiatów cudownych. Pomimo tych cudów rozkoszy, nie przestał tęsknić za swoim słońcem, aż nadeszła chwila, gdy cały w krzyku rozpacz i przerażenia rwał się do słońca. Tymczasem nad królestwem jego zawisła posucha, mór i głód, i pewnego dnia fale zrozpaczonego ludu wtargnęły gwałtem do pałacu i żądały wydania im na ofiarę „białej niewolnicy”. Ukochana uległa głosowi ludu: wyszła cichym krokiem na żar słońca i padła martwa u nóg poety. Straszna i krwawa była jego zemsta nad ludem: tysiące kazał ukrzyżować, tysiącom

go poprawić, a gdy rozpaczał, co mu się tylko zdarzało w chwilach największego osłabienia i poczynał się przed nią, jak dziecko, uskarżać, wtedy przeczyła mu zrazu, by go odwieść od rozpacz, później mówiła coraz szybciej, z coraz większym przekonaniem, a wreszcie sama ludziła się nadzieją. Powtarzało się to często.

Teraz też nie pozwoliła mu zatapiać się w myślach, co lubił i czym się jeszcze niestrudzenie zajmował. Podeszła więc prędko, przysiadła na łóżku, chwyciła wychudłą dłoń i poczęła go łagodnie głaskać.

— Nie narzekaj. Rzeczywiście jest źle z tobą, ale nie będzie tak ciągle. Przecież wiesz dobrze sam, że było ci gorzej. Jesteś na drodze do wyzdrowienia. Teraz zima, śnieg zawałił nasze góry i mróz ściał wody. Lecz mija rok stary, tak przykry dla ciebie, po którym zostanie tylko w twojej pamięci straszne wspomnienie. Jutro Nowy Rok, dni będą coraz dłuższe, słońko zacznie przygrzewać, śnieg spłynie, hale zakwitną, cudna woń rozejdzie się po naszej dolinie. Wtedy obudzi się w tobie życie, jak w całej naturze. Wiosna się zbliża. Ciesz się, że Nowy Rok nadchodzi, powróci ci to, co stary zabrał—zdrowie. Nasze góry uzdrowią cię, naprawią zło, które miasto wyrządziło. Z Nowym Rokiem—nowe życie,—wtedy będziesz mógł robić i pracować, jak dawniej.

Harald słuchał słów matki uważnie; czasami, jakby uśmiech przebiegał po jego twarzy i opromieniał ją blaskiem

kazał szarpać ciało nożami, całe masy niewolników swoich kazał prowadzić na stopy płonące. Nareszcie wyczerpała się zemsta, duszę ogarnęła rozpacz bezsilna. Przeklął powtórnie słońce i plemię niewolnicze, zamknął się w pokojach pałacu i tęskni w bólu i męce za białą królową.

Utwór to nawskroś symboliczny: nie odtwarza zjawisk świata realnego, lecz uczucia, stany duszy rozszalałej, namiętnej, graniczącej z obłędem.

Owa nienasycona żądza posiadania rośnie w moc nadnaturalną w miłości zakazanej między bratem i siostrą z „De Profundis“, to znów wybucha płomiennym żarem tęsknoty za ukochaną w „Wigiljach“. W wizjonerstwie swoim dochodzi Przybyszewski do najwyższej potęgi i głębi nastrojów. Pomimo jednak szału obłędnego, dusza nigdy nie traci poczucia dobra i zła: poeta instynktu płciowego jest fatalistą i w tej szacie występuje we wszystkich swoich utworach.

Fatalizm ten widoczny już jest w jednym z pierwszych utworów, w powieści „Homo Sapiens“. Falk, główny bohater tej powieści, natura nadzwyczaj wrażliwa i ulegająca wszelkim wpływom, wszystkie swoje czyny uważa za konieczne, naturalne: we wszystkim widzi ślepa, nieubłagalną rękę losu. Nie poczuwa się zupełnie do winy, gdy odbija przyjacielowi swemu Izę i jest przyczyną jego śmierci. Zdaniem jego, winna tu jest natura. Nie „on“ pokochał Izę, lecz jego drugie, wewnętrzne, tajemnicze „ja“. Gdy po raz pierwszy ujrzał Izę, doszedł do przekonania, że znał ją już oddawna, że to drugie „ja“ w nim i w niej zespolone były z sobą już od niepamiętnych czasów, że całe życie nosił ją w sobie, jako wielką tęsknotę.

W poglądach tych daje się zauważyć dualistyczne, w guście Maeterlincka, pojęcie o dwóch „ja“: jedno z tych „ja“ liczy się z warunkami życia, z jego potrzebami i moralnością, drugie zaś—żyje życiem własnym.

Ale Falk jest również i nietzscheanistą. Chcąc uwieść Marit i nie mogąc znaleźć dostatecznego usprawiedliwienia potemu, jest głęboko przekonany, że ma do tego pełne prawo, gdyż jest naturą złożoną i skomplikowaną; że śmierć Marit jest koniecznością, gdyż, będąc nadczłowiekiem, który jest wyrazem najwyższej kultury europejskiej, musi zadowolić wszystkie swoje pragnienia i potrzeby.

nadziei i ufności, to znów wykrzywił kąty ust. Zależało to od tego, czy słowa matki przemawiały do przekonania, czy też budziły wątpliwość. Słowa te jednak w każdym razie wyrwały go z apatii, w której był pogrążony przed chwilą. I chociaż wzrok jego znów utkwiał w jasnych kręgach, które rzuciła na sufit pałaca się lampa, jednak tym razem myślał.

Matka coś mówi o Nowym Roku, o wiosnie, o ciepłe, o słońcu, o wyzdrowieniu... on czeka na wszystko i już stracił nadzieję. Czy to będzie jeszcze kiedykolwiek? Zima taka długa i surowa. Zimno mu—chciałby ciepła i słońca. Jednak w tym, co matka mówi, jest trochę słuszości. Stary, złowrogi rok mija dzisiaj, ostatni dzień, potem będzie cieplej. Wyjdzie sobie wtedy przed dom, usiądzie na ławce, będzie oddychał górskim powietrzem—i nie będzie już leżał przykuty do łóżka. A wiosna się zbliża. Sam

Pogardza też słabymi i moralizatorami, nienawidzi demokracji, kocha natomiast natury silne, śmiałe i odważne, które nie hamują swoich instynktów.

Nie można jednak twierdzić, by sofizmaty nietzscheańskie i maeterlinckowskie zagłuszyły w zupełności sumienie Falka. Sam on uważa się za człowieka, należącego do rasy wymierającej, w której wszystko jest zgniłe i przeżarte. Całuje też rękę Czerskiego, działacza społecznego, który wszystkie swoje siły poświęca dla warstw wyzyskiwanych. Gdy uświadomił sobie i uznał zupełny swój upadek, kompletne swoje bankructwo, decyduje się jechać do Czerskiego, krzyknawszy z gryzącym, szyderczym śmiechem: „Niech żyje ludzkość!“

Uginają się też pod fatalizmem Przeznaczenia, „Dzieci szatana.“ Ludzie ci, wyrzuceni poza nawias życia i żyjący tylko pragnieniem zemsty i nienawiści do świata, do wszystkich spraw jego, gromadzą się dokoła Gordona, przywódcy spisku: pragną strącić w przepaść całą ludzkość. Mszczą się nad całym światem, który przyczynił się do ich zguby, nie myślą więc o przekształceniu stosunków, lecz wszystko chcą zburzyć doszczętnie, nie pozostawiając kamienia na kamieniu. Wszystkie żywioły niezadowolone skupiają się w jedno koło. Jest tam i człowiek, który popełnił jakąś zbrodnię i szuka zapomnienia w zemście (Ostap) i umierający na suchoty w „zgniłej budzie“ student Wroński, którego ojciec 50 lat pracował, jak wół za plugiem, który to Wroński, będąc w uniwersytecie, o mało co „nie zdechl z głodu, jak pies“. W swoim czasie zwracał się do zamożnego właściciela willi z prośbą o sto marek, które mogłyby go uratować od suchot, gdyż znalazłby za tę sumę przytułek w szpitalu, lecz prośbie jego odmówiono. Do spisku tego należy i kobieta, zaczynająca nagle kochać i odczuwająca wstręt do swej przeszłości, i aktor wygwizdany, i Hartman filozof, któremu myśl przeżarła serce. Wszyscy wogóle, kto tylko doznał jakiegokolwiek krzywdy na tym świecie, wszyscy pragną rozpalić rewolucję, wzniecić „iluminację“, ściągnąć za sobą w otchłań świat cały.

„Synowie ziemi“ znów, ci wykolejeni genjusze, żyją wielkimi marzeniami, śnią o bezbrzeżnych otchłaniach tajemnic, śnią o złotych wieńcach słońc, lecz marzenia ich nie mogą się wcielić w barwy i dźwięki, gdyż społeczeństwo nie jest zdolne wznieść się do zrozumienia prawdzi-

to odczuł, że już dzień cokolwiek dłuższy... Teraz tak był wrażliwy na najmniejsze zmiany, zachodzące w naturze, iż sam się temu dziwił. Odgadywał naturę, czuł, jak jest z nią ściśle związany. Jeśli zaświeciło słońce, lżej robiło mu się na duszy i utracona nadzieja wracała. Tak, tak, matka ma słuszość—on wyzdrowieje. Skąd jednak znalazła się w niej taka przenikliwość i taki bystry rozsądek? Często przecież nie rozumieli się nawzajem. Ona—prosta góralka, co prawda szanowana przez całą wieś, a on,—wychowaniec konserwatorium muzycznego i słuchacz wydziału filozoficznego. Spojrzał na matkę. Prosta kobieta, ale z sercem, pełnym miłości i zdrowym rozsądkiem Kanta. Spojrzał na nią z uwielbieniem i wdzięcznością. Przygarnął jej spracowaną dłoń i pocałował ją gorąco całować.

(c. d. n.)

Serwin

wego, istotnego piękna. Tłum zabija indywidualność (kończą też niektórzy z „synów ziemi“ samobójstwem). Artysta jednak tworzy nie dla tłumu, nie z próżności i nie dla pieniędzy, lecz dlatego, że twórczość artystyczna jest wewnętrzną potrzebą jego duszy. Czerkaski, uważając się za człowieka zbytecznego, szuka ucieczki, która oprócz śmierci jest jedynym wyjściem dla twórczych duchów wśród obludy i szarzyzny codziennej—szuka zapomnienia w upojeniu miłosnym: wyjeżdża z Hanką, którą odbiera mężowi. Ona tylko jest tą jedyną istotą, dla której żyje, istotą, która go może wyrwać z tego błota zgnilizny.

(c. d. n.)

F. Cichecki.

## Ze spraw ziemiańskich.

„Ciągnięcie zysków z ziemi bez miłości ku tej ziemi wydać się musi z punktu widzenia narodowego jakąś ohydłą prostytucją ziemi“. W. Lutosławski—Ludzkość Odrodzona.

Szlachetny filozof—marzyciel nie przypuszczał, jak daleko odbiegają jego myśli, czy też pragnienia od rzeczywistości.

Zapewne, ziemia, jako najcenniejszy skarb narodowy, przytym najgłówniejsza gałąź bogactwa ekonomicznego, powinna być traktowana z wyjątkową pieczołowitością, a przekazywana, jako puścizna narodowa następcom, powinny nabierać coraz większej ceny, w miarę włożonej w nią pracy.

Zdawałoby się, że to takie proste i słuszne!

Wszak każda skiba zoranej ziemi przemawia przeszłością narodu, jest żywym świadkiem jego trosk, bólu i radości, jest jego żywicielką, ostoją, świadectwem wyłącznych praw narodu ku jej posiadaniu.

Wysokie zrozumienie tych praw przez najdzielniejszą z ziem Polski, Księstwo Poznańskie, powinnyby natchnąć pozostałe zabory szlachetną myślą naśladownictwa. —Przyjrzyjmy się temu wzorowi skrzętności, tężyzny, cnót narodowych i zwartej, solidarnej ich dążności ku ochronie skarbu narodowego, jakim jest w ich rozumieniu i jaką być winna w ogólnym rozumieniu narodu, *Jego Ziemia*. Uciskani zewsząd przez wyjątkowe prawa, zagrożeni w swym bycie narodowym i ekonomicznym wobec milionowych zasobów materialnych hakaty, popieranej również moralnie przez państwo i naród niemiecki, stają mężnie zsolidaryzowani w obronie zagrożonych praw swej ziemi, wypowiadają walkę powielekroć potężniejszemu i liczniejszemu wrogowi i z walki tej wychodzą zwycięsko! Ziemia jest polską, pozostać więc musi w ich rękach, a przez walkę o nią, staje się jeszcze droższą sercu Polaka. Wokół tego skarbu narodowego skupili się w jednym szeregu: lud, szlachta, magnaterja i, zagrzeni miłością swej ziemi, stworzyli jedną całość. I zwyciężyli—jedni, uświadomieni, słabsi, zagrożeni infamją, a broń do walki dyktowało im ukochanie ziemi—zagonu. To też zagon ten, wywdzięczając się za pieczołowitość i pracę na nim, daje im złote zyski. Ciągnięcie jednak tych zysków nie jest prostytucją ziemi, bo nie są one brane „bez miłości ku tej ziemi“.

Przejdźmy do naszych stosunków.

Pomijając części, które przejęły skrzętność i dzielność od naszych rodaków zakordonowych, jak Kaliskie, Kujawy i

t. d., a nawet całe terytorjum Królestwa Polskiego, zatrzymajmy się jedynie na naszym małym terenie, t. j. na Ziemi Suwalskiej.

I my mamy swoją bolączkę, a jest nią sprawa litewska.

Nie lekceważmy tego ruchu, który, wybrnąwszy z początkowego chaosu, wszedł na drogę solidarnej i konsekwentnej pracy. Solidarność tę i osiągnięte przez nią owoce Litwini wykazują na wielu polach. To Litwinom należy pochwalać.

Przez własną opieszałość straciliśmy niemal na całym terenie (bo cóż znaczą trzy miasta) wszystkie prawa dla języka polskiego w przyszłym samorządzie, Litwini zaś umieli obronić i wynaleźć prawa dla swego języka. Z praw tych mogliśmy i my korzystać, tylkośmy nie umieli, czy nie chcieli. Straciliśmy zatem już jedno i to podwójnie, bo i moralnie.

Tracimy również przez opieszałość, którą należałoby nazwać grzechem narodowym, całe łany ziemi, znajdujące się od wielu lat w rękach polskich. Któż dziedziczy tę ziemię? Ze smutkiem trzeba odpowiedzieć, że często, aż nazbyt często, przechodzi ona w ręce, najmniej pożądane, bo nie obce nam tylko historją, ale wprost wrogie kulturą i tendencjami.

Znane są dobrze smutne dzieje jednych z większych dóbr Ziemi Suwalskiej, fortuny magnackiej, które fatalnym zbiegiem okoliczności w niesłychanie krótkim czasie rozpadły się i wysunęły z opieszałych rąk. Z punktu narodowościowego nie tego należy żałować, że się rozpadły na drobniejsze jednostki ekonomiczne, powiększając liczbę władających ziemią,—byłoby to nawet naszym plusem,—ale tego, że, niestety, drobna zaledwie część pozostała w posiadaniu Polaków, ułamek w rękach litewskich, resztą zaś, bezporównania większą, zawładnęli Niemcy i Żydzi.

Na zakończenie, czy też ukoronowanie rozpoczętego dzieła, perła nadniemeńskich rezydencji pod Kownem przeszła za bajecznie niską cenę również w ręce żydowskie.

Mylą się ci, którzy twierdzą, że Żyd, jako współzawodnik we władaniu ziemią, nie jest groźny. Prawda, że brak tych cennych przymiotów, jakie winny znamionować rolnika, nie daje mu gwarancji dłuższego utrzymania się na zawładniętym kawale ziemi. Jest więc on tylko przejściowym jej właścicielem. Ale przejściową również jest szarańcza, a trudno dowodzić, że nie jest ona szkodliwa. Każdy rok pobytu Żyda na roli jest ubóstwem i klęską dla kraju. Dostyc jest spojrzeć na majątek, który był administrowany dłuższy czas przez Żyda. Pomijając typowe trzebienie, marnotrawstwo lasów, to już bezprzykładny nieład, opuszczenie budynków i roli często nie mają dość silnego określenia dla właściciela za zbrodnicze traktowanie naszej ziemi, który pozatym wnosi jeszcze swój niesłychanie demoralizujący wpływ na lud i służbę. Szkoda więc w dopuszczeniu Żyda do władania ziemią jest aż nadto widoczna dla kraju. Tymczasem, rozejrzawszy się po Ziemi Suwalskiej, cóż widzimy? Lwia część tej naszej ziemi jęczy wprost pod uciskiem dewastacji żydowskiej. Ileż majoratów, donacji, mających ogólnie dogodne warunki dzierżawne, wylęga i tuczy naszych pozornie niegroźnych współzawodników? Po ostatnich występach publicznych Żydów uwolnieni jesteśmy najzupełniej od jakiegokolwiek liczenia się z nimi.

Często słyszy się zarzut, stawiany Litwinom, że brak

im umiłowania swej ziemi. Czy zarzut ten nie dałby się zastosować również i do nas, Polaków, zamieszkujących Ziemię Suwalską?

Kilka lat temu drugie wielkie dobra Ziemi Suwalskiej dobrowolnie zostały skazane przez właściciela na zupełne zmarnowanie. I czynu tego dokonał człowiek, nie przy ciśnięty bynajmniej koniecznością i materialnie niezależny. Oddane one zostały nabywcy, którego opinia, ani też zasoby materialne nie dawały innej gwarancji nad tę, że te rozległe dobra muszą być zrujnowane. Przepiękne lasy wyrąbano w pień, a ziemię doprowadzono do wyczerpania.

Prostytucja ziemi dobitnie zaakcentowana! Grzeszymy potrójnie: przez brak uczuć narodowych, opieszałość i krótkowidztwo.

Czy nie czas spojrzeć poza siebie, otrząsnąć się i przebudzić z apatji, która wszak nam samym przynosi największe szkody i ujmę?

Nie lekceważmy tylko swojej sytuacji, zwróćmy krytyczny wzrok na nas samych, a napewno naród, który już zniósł i znosi tyle klęsk, burz i nieszczęść, znajdzie zawsze dość sił, by dźwignąć się ku swej lepszej przyszłości.

(c. d. n) S. Korczak—K.

## KORESPONDENCJE.

**Łódzkie.** W dniu 20 b. m. odbyło się w Łodzi zebrań jach zebranie Kółka Rolniczego, na które przybył instruktor suw. Towarzystwa Rolniczego, p. St. Urbanowicz, i wygłosił zajmujący odczyt. Pan Ur. w zrozumiałej i dla ludu przystępnej formie objaśnił zebranym, w liczbie 40 osób z górą, członkom Kółka, w jaki sposób uformowała się nasza ziemia, z czego i jak tworzyły się różne gatunki gleby. Obecni z wielkim zajęciem słuchali wykładu w języku polskim. P. Ur. powtórzył w streszczeniu swą pogadankę po litewsku. Członkowie Kółka dziękowali p. Urbanowiczowi za wygłoszony odczyt i prosili o częstsze przybywanie na ich zebrania. M. Taudin.

## Z RÓŻNYCH STRON.

**Stowarzyszenie Zawodowe Przemysłowców Budowlanych w Królestwie Polskim** komunikuje, że, stosownie do uchwały ogólnego zebrania członków powyższego Stowarzyszenia, tygodnik „Wiadomości Budowlane” został jego oficjalnym organem i będą w nim umieszczane sprawozdania ze wszystkich zebrań, działalności poszczególnych komisji i sekcji, komunikaty etc.

**Tow. Wzaj. Pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.** Ofiarnością społeczeństwa polskiego, pracą usilną młodzieży akademickiej, od lat 47 istnieje w Krakowie „Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego”. O pracy naszej wśród kolegów, o jakości i ilości niesionej pomocy materialnej świadczą corocznie wydawane sprawozdania.

Chcąc przynajmniej w małej części spłacić dług wdzięczności, zaciągnięty względem społeczeństwa naszego, utworzyliśmy w łonie naszego Towarzystwa „Komisję informacyjną”, mającą na celu przychodzenie z pomocą Szan. P. P. Publiczności w wyszukiwaniu zdolnych korepetytorów i guwernerów. Czynimy to zupełnie bezinteresownie. Z drugiej strony chcemy tą drogą dopomóc niezamożnym akademikom. Mając do rozporządzenia wybitny zastęp fachowych sił z pośród kolegów-akademików, jesteśmy w możności zadowolić wszelkie życzenia w tym kierunku. Dostarcza-

my specjalistów do każdego przedmiotu, obsadzamy lekcje, zgłoszone do nas, guwernerki, zajęcia budżetowe i t. d.

Na wszelkie zapytania w tym kierunku odpowiadamy odwrotnie.

Adres: Komisja informacyjna, Dom akademicki, Kraków, ul. Jabłonowskich l. 10.

**Małżeństwa zesłańców.** Główny zarząd więzień po porozumieniu się z departamentem policji uznał za możliwe pozwałać zesłańcom administracyjnym na zawieranie związków małżeńskich z warunkiem, że jeżeli wstępuje w związki małżeńskie zesłańca i zesłanka, którym przeznaczono na miejsce zamieszkania różne miejscowości, to udać się oni muszą do tej miejscowości, która jest położona dalej. Tym sposobem małżeństwo jednemu z zesłańców przynosić będzie pogorszenie losu.

**Nowy rektor Akademii sztuk pięknych w Krakowie.** Rektorem Akademii sztuk pięknych został malarz, Jacek Malczewski.

## ECHA POLITYCZNE.

**Berlin.** W Dortmundzie wybuchły zaburzenia robotnicze. Policja użyła broni, został zabity Polak, Ratański.

Aresztowano pod zarzutem szpiegostwa kapitana rosyjskiego w służbie czynnej, M. Koscewicza z Petersburga oraz jego żonę, którą wkrótce uwolniono. Koscewicz zeznał, że władze rosyjskie wysłały go dla studjów nad niemieckim lotnictwem.

**Konstantynopol.** Porta poczyniła przedstawienia Czarnogórze z powodu ciągłych starć pogranicznych, wywoływanych przez żołnierzy czarnogórskich.

Dnia 24 b. m. koło Smyrny krążyły okręty włoskie i oświetlały reflektorami forty. Akcji Włochów oczekują lada chwila.

**Wiedeń.** Wielkie wrażenie sprawiła wiadomość, że oddział włoski, złożony z 20 oficerów i 50 uzbrojonych żołnierzy, przekroczył w d. 24 b. m. granicę austriacką i dokonał pomiarów oraz zdjęć fotograficznych austriackich fortów. Wdrożono energiczne śledztwo.

**Poznań.** Związek sokołów uchwalił na zwołanym zgromadzeniu, że nie weźmie udziału w zlocie sokołów w Pradze Czeskiej.

## KRONIKA.

**Popis na pensji p. K. Żulińskiej.** W dniu 23 b. m. odbyło się uroczyste zamknięcie roku szkolnego na pensji p. K. Żulińskiej, urozmaicone grą na fortepianie, deklamacją oraz śpiewem chóralnym. Matury otrzymały p-ny: M. Bakinowska, Bartoszewiczówna, M. Dąbrowska, H. Godlewska, S. Heybowiczówna, A. Niedzielska, S. Maciejewska, M. Stramkówna i I. Turczynowiczówna.

**Wycieczki krajoznawcze.** W dniu 23 b. m. przejeżdżała przez Suwałki wycieczka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, pod przewodnictwem p. K. Kulwiecia. Przy sposobności wycieczkowicze obejrżeli w Szkole Handlowej wystawę prac uczniów i pomocy naukowych, a o godzinie 6-iej wieczorem opuścili nasze miasto.

Dnia 26 b. m. wyruszyło na wycieczkę grono uczniów Szkoły Handlowej pod kierunkiem prof. J. Barańskiego, J. Buły i L. Kuczewskiego. Wycieczkowicze wsiedli na łodzie w Wigrach i podążyli wytkniętym szlakiem: jez. Wigierskim, Czarną-Hańczą, Niemnem do Kowna, a stamtąd do Jurborga.

**Podziękowanie.** Właścicielowi składu aptecznego, p. G. Aronowskiemu, za bezinteresowne wypożyczenie aparatu fotograficznego firmy „Kodak” serdeczne podziękowanie składają

uczestnicy wycieczki „Wigry—Jurborg”.

— Zarząd Szkoły niniejszym składa podziękowanie Sz. Paniom oraz Panom, którzy zechcieli łaskawie zająć się urządzeniem zabawy w ogrodzie miejskim na wpisy dla niezamożnej młodzieży Szkoły Handlowej.

**Wystawa prac uczniów** oraz pomocy naukowych odbyła się w d. 23 i 24 czerwca. Wrażenie wystawa zrobiła bardzo dodatnie. Szkoła posiada już dzisiaj znaczne zbiory ze wszystkich dziedzin naukowych. Wystawa urządzona była w 7-miu salach. W dwóch prace uczniów: zbiory botaniczne, mineralogiczne, zoologiczne, rysunki, kreślenia, bryły geometryczne (propedeutyka geom.), geografja. Pomoce naukowe zajęły 5 sal: sala sportów i gimnastyki, sala pomocy do nauk przyrodniczych (bogato zwłaszcza przedstawiał się dział zoologii i mineralogji) i geografji, sala fizyczna, chemiczna, historii i podręczników oraz książek pomocniczych.

**Zarząd T-wa Pomocy** dla b. wychowanców Szkoły Handlowej komunikuje, że podania o stypendja i zapomogi składać należy przed 1 września na ręce skarbnika, p. Z. Gąsiorowskiego. Podania powinni składać również i ci z pośród dawnych stypendystów, którzy pragnęliby otrzymywać nadal stypendja; ci ostatni przy podaniu obowiązani są złożyć dokumenty, świadczące o studjach w roku akademickim ubiegłym.

**Z Towarzystwa Rolniczego.** Rada Towarzystwa Rolniczego zawiadamia, że w dniu 17 lipca, o godz. 6 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa plenarne posiedzenie Rady. Nazajutrz, dnia 18 lipca, o godz. 4-ej po południu odbędzie się ogólne zebranie członków Towarzystwa, na którym delegat Centralnego Towarzystwa, p. Leśniowski, przedstawi ogólnemu zebraniu program działalności stacji doświadczalnej w Pierszajce, a następnie odczyta referat o uprawie ziemniaków.

**Z Wyłkowyszek.** Otrzymujemy wiadomość, że w Wyłkowyszkach, w dniu 7 lipca odbędzie się zebranie członków Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Pracowników Rolnych, na którym między innymi uczestnicy wycieczki do wzorowych gospodarstw południowych gubernji Królestwa złożą z niej sprawozdania ogólnemu zebraniu.

**Z sądu.** Dnia 14 lutego 1910 r. do filji pocztowej w Augustowie przybył Prostko, stróż z gminy Bargłów, który we wsi spełniał funkcję listonosza i z upoważnienia chłopów odbierał dla nich pieniądze z poczty.

Prostko okazał awizację na 110 rb. na imię Macieja Kiersztynowskiego oraz upoważnienie tegoż Kiersztynowskiego, poświadczone przez wójta.

W rok potem przestępstwo się wykryło, na skutek listu syna Kiersztynowskiego z Ameryki.

Warszawska Izba Sądowa skazała eks-wójta Śłużyńskiego na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i dwa i pół roku rot aresztanckich, stróża zaś Prostkę—na półtora roku rot aresztanckich. „Con. Por.”

#### O F I A R Y:

##### Na Szkołę Handlową.

Dla uczczenia pamięci ukochanego brata ś. p. Przemysława Święteckiego zamiast kwiatów na trumnę p. Teresa Rotkiewiczowa—10 rb.

Zamiast bytności na „zabawie czerwcowej“ p. J. Palicka—2 rb.

Urzednicy i oficjaliści Tow. Kred. Ziemińskiego: pp. Czesław Awejde—2 rb., Gustaw Jastrzębski—2 rb., Jan Schmidt—3 rb.,

Władysław Staniszewski—2 rb., Kazimierz Adamowicz—50 k., Stanisław Kujawski—1 rb., Tadeusz Wyrzykowski—1 rb. 50 k., Tadeusz Barszczewski—25 k., Antoni Chałko—25 k., Bolesław Łankiewicz—15 k., Franciszek Zielepucha—10 k., Ignacy Olszewski—10 k.

**Na słuchaczki kursów pedagogicznych dla kobiet p. Leonji Rudzkiej w Warszawie.**

P. Łukasiewiczowa—3 rb.

**Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.**

Złożono na ręce p. Z. Gąsiorowskiego przez p. H. Tyszkową znak członka Łoży Wolnomularskiej, który był własnością Adama Jabłonowskiego, b. prezesa Trybunału w Suwałkach.

## Ogłoszenia.

**PIEGI, LISZAJE, WĄGRY, PRYSZCZE, ŁUPIEŻ, SWĘDZENIE i wszelkie NIECZYSTOŚCI SKÓRY**  
leczy i usuwa tylko **LECZNICZE, ZIÓLKOWE**



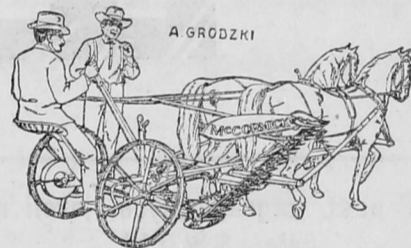
D-ra OBERMEYERA, z wizerunkiem „SIOSTRY MIŁOSIERDZIA na każdym kawałku.

**MILJONY LUDZI ULECZONYCH.**

Po krótkotrwałym użyciu—świetny wynik.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. 4—15

Najbardziej godne polecenia do sprzętu traw, koniczyn i zbóż  
**MASZYNY ŻNIWNE Mc CORMICKA.**



KOSIARKI, ŻNIWIARKI, ŻNIWIARKO-WIĄZALKI,  
GRABIE konne oraz SZPAGAT  
otrzymał już na skład i poleca

**ALFRED GRODZKI,**  
WARSZAWA, Senatorska 33.

N. B. Maszyny Mc CORMICKA oprócz składu głównego w Warszawie są do nabycia nieomal we wszystkich miastach i miasteczkach prowincjonalnych, w poważniejszych składach narzędzi rolniczych. Szczegółowymi opisami maszyn żniwnych, jak również adresami najbliższych składów prowincjonalnych służę na każde żądanie.

**BÓL GŁOWY; MIGRENE**  
NATYCHMIAST USUWA  
**MIGRENO-NERVOSIN**  
BEZWARUNKOWO PEWNY I NIEZKODLIWY ROŚLINNY ŚRODEK.  
**SA JUŻ FALSYFIKATY!**  
WIĘC ZADAC w APTEKACH i SKŁ. APT. PROSZKÓW WYRABIANYCH TYLKO w PŁOCKU z PODPISEM WYNAJAZCY A. GAŚCIEKIEGO NA KAŻDYM. PROSZKIEK. KOGUTEM. WARSZAWA.

## JAK WYLECZYĆ REUMATYZM. KSIĄŻKA, KTÓRĄ WYSYŁAM BEZPŁATNIE, WSKAŻE WAM.

Kilka lat temu cierpiałem bardzo na straszny reumatyzm we wszystkich częściach ciała. Lekarze i specjaliści nie mogli nic pomóc tej chorobie i wielu z nich nawet przyznało chorobę za nieuleczalną. Wtedy próbowałem korzystać ze środków, ogłaszanych w gazetach, lecz i z tych również żadnej korzyści nie otrzymałem tak dalece, iż prawie straciłem nadzieję wyleczenia się. Lecz aby nie oddać się zupełnej rozpacz, postanowiłem osobiście zbadać tę chorobę i przyczyny jej z nadzieją, iż wtedy zdołam znaleźć środek do wyleczenia. Po upływie kilkuletniej, usilnej pracy zdołałem wreszcie wynaleźć środek, który przewyższył wszelkie moje oczekiwania. Czego lekarze nie mogli znaleźć dla mnie, sam znalazłem i obecnie jestem zdrow. Poczem zawiadomiłem o odkryciu swym tysiące cierpiących na tę chorobę i ci również zostali wyleczeni.

Ażeby wszyscy, cierpiący na reumatyzm, lub podagrę, wiedzieli, jak można wyleczyć się z tej choroby, wydałem książkę, w której bardzo wyraźnie opisałem, jak można w zupełności wytepić tego nieprzyjaciela z organizmu. Z wielką chęcią gotów jestem wysłać zupełnie bezpłatnie jeden egzemplarz tej ilustrowanej książki każdemu, cierpiącemu na reumatyzm lub podagrę. W książce tej wskazane jest, jak łatwo i prędko można u siebie w domu wyleczyć tę chorobę. Nie odkładajcie ani chwili, lecz niezwłocznie napiszcie, aby wysłano Wam tę książkę. Napiszcie swe imię, nazwisko i dokładny adres na 4-rokopiowej odkrytce i wyślijcie pod następującym adresem M. E. Trayser, № 149 Bangor House, Shoe Lane. Londón E. C. England.



**K** PIĘKNOŚĆ I MŁODOŚĆ  
NADAJE KAŻDEJ KOBIECIE

SPRZEDANO MILJONY SEKÓW.

**KREM  
KAZIMI  
METAMORPHOSA**

RADYKALNIE USUWA:  
PIĘGI, OGORZELIZNE, PLAMY, WĄBRY,  
ZMARSZCZKI I INNE WADY CERY.

PATENT LONDON  
BY ROYAL LETTER PATENT

ZATW. DEPART. PRZEM.  
I HANDLU ZA № 4683.

Po co używać past zagranicznych, jeżeli mamy doskonałą **SWOJĄ**



**„BON-TON“**

która, konserwując wybornie skórę, nadaje jej wspaniały i trwały połysk. Fabryka wyrabia również znakomitą masę terpentynowo-woskową do podłóg „LUX“.

**S. GLIŃSKI**

Kantor Marszałkowska № 8. Sklep Nowy-Świat № 29.  
5—10 WARSZAWA.

**POSZUKUJĘ POSADY** zarządzającej domem. Praktyka wieloletnia.

Adres: ul. Wesola № 20.

Każda osoba,  
dbająca o swoją cerę, winna używać wyłącznie  
mydła z kurzego ziela

**K. S. KNEIPPA.**

Jest ono nie tylko udelikatniającym cerę, lecz jedynym środkiem, prawdziwie leczniczym przeciw wszelkim wyrzutom, popękaniu lub szorstkości skóry oraz krostom.



Pięgi, pryszcze, wąbry, mokre i suche liszaje leczy i usuwa bezpowrotnie. Prawdziwe z obok umieszczonym wizerunkiem i podpisem reprezentanta na każdej etykiecie.

Po 40 kop. sprzedają wszędzie.

Reprez. M. Niedźwiedz, Warszawa, Graniczna 6. Tel. 91-07.